GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 86.

Dnia 20go Listopada 1865.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46. rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine. à Paris.

ODEZWA SEKCYI PRZEDSTAWIAJĄCÉJ DO OGÓŁU DAWNEGO TOWARZYSTWA DEMOKRATYCZNEGO POLSKIEGO.

Obywatele,

Jako nieodstępni wyznawcy zasad demokratycznych, powracamy nie tylko do dawnéj organizacyi i czynności Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, zawiązując Sekcyą Londyn, ale postanawiamy korzystać z attrybucyj, jakie nam ostatni objaw woli jego ogółu przyznał, wybierając nas na Sekcyą Przedstawiającą, aby podjąć początkowanie w dzisiejszém jego odbudowaniu, czyli raczéj ująć odżywione już jego składowe cząstki w jednę całość prowizorycznéj organizacyi.

Doradza nam to tradycya, która wykazuje, że w dawném Towarzystwie pierwiastkowemi pracami jego urządzenia zajmowały się, nie pojedyncze osoby, nie samomianowane komisye organiczne, ale sekcye naczelne czyli centralne. Zachęca nas do tego także skutek, jakiśmy odnieśli w r. 1861, gdyśmy łącznie z dwoma członkami Centralizacyi Towarzystwo do reorganizacyi powołali, kiedy około 500 członków do łącznéj z nami szeregowało się pracy. W końcu upoważnia nas do tego stanowisko zaufania, jakieśmy w dawnéj organizacyi zajmowali, które każe nam się spodziewać, że wszystkie sekcye i pojedynczy członkowie, co nas wybrali na Sekcyą Przedstawiającą, usłuchają naszego dzisiejszego zawezwania, zgłoszą się do czynności, wejdą z nami w stósunki i utworzą od razu zastęp liczny, około którego świezi współpracownicy będą mogli natychmiast się zszeregować, na podstawie gotowych form i przepisów bezzwłoczny wziąść udział w naszych pracach reorganizacyjnych i przystąpić do wyboru Centralizacyi, czyli władzy wykonawczéj, która będzie kierować przyszłém działaniem naszego związku.

Obywatele, szeregujemy się na powrót do pracy pod chorągwią, którą kraj wywieszał w każdym ruchu narodowym, a którą zbrojne hufce ostatniego powstania obniosły po całéj ziemi polskiéj. Zasady nasze stały się przekonaniem politycznem szczérego patryotyzmu polskiego i wypowiedziane zostały we wszystkich manifestach narodowych. Sybilińskie przykazanie demokratycznéj propagandy: wymiar sprawiedliwości ludowi i uwłaszczenie włościan, wprowadzoném zostały w życie. Niestety, egoizm i upor szlachetczyzny nie potrafił tego przykazania wykonać tak, ażeby z ludem się pojednać i Ojczyznę zbawić, i dozwolił zaborcom użyć je jako środek do rozstrojenia społeczeństwa polskiego. Ale tę chwilową nad nami korzyść wróg przepłacił samobójczém obruszeniem fundamentalnych posad swego porządku. Główne źródło rozdziału społeczeństwa polskiego: poddańswo—zniesione. Pozostały tylko wspomnienia przeszłych krzywd. Te zatrzeć będzie zadaniem Demokracyi Polskiéj, która przechowała wiernie księgi zbawienia Ojczyzny, księgi z przykazaniami wolności, równości i braterstwa. Przez oświecanie ludu i apostolstwo miłości rozbudzimy w massach poczucie się do obywatelstwa i zamiłowanie do Ojczyzny ludowładnie urządzonéj i rządzonéj. Pierwszym obowiązkiem naszego odnowionego dziś Związku Demokratycznego będzie, dostarczyć apostołów braterstwa i spospolitować naukę praw i obywateli polskich.

W pracach organicznych, Towarzystwo Demokratyczne wychodziło z wiary i zasady, że dwudziestokilkomilionowy naród polski może i powinien przez własne siły odzyskać swą niepodległość, i kierowało się polityką, że wolna i niepodległa Polska może tylko istnieć wśród wolnych i niepodległych narodów. Niestety, przywódzcy ostatniego ruchu odstąpili od téj wiary i polityki demokratycznéj. Towarzystwo téż Demokratyczne, opłakując uporczywe łudzenia się interwencyą dyplomatyczną, zajmie się wewnątrz skupieniem, zszeregowaniem i uorganizowaniem wszystkich sił narodowych do przyszłéj walki z najezdzcami ojczyzny, a na zewnątrz, sprzymierzeńców głównie szukać będzie między współuciśnionemi a do wolności i niepodległości dążącemi narodowościami. Czyli, prace swoje organiczne Towarzystwo Demokratyczne oprze na zasadzie: "przez lud dla Polski, przez Polskę dla ludzkości," i wszystkich starań dołoży, aby przyszłe powstanie Polski uczynić wojną rewolucyjną, ludową. Z tego powodu w programacie swoim, Towarzystwo Demokratyczne w emigracyi na piérwszém miejscu zapisze obowiązek kształcenia ludzi fachowych do służby narodowéj, a mianowicie, ludzi wojskowych, zdolnych do przewodniczenia uzbrojonemu w massie ludowi polskiemu.

Tak pojmując obowiązki, prace i zadanie Towarzystwa Demokratycznego, nie obawiamy się, ażebyśmy przez odnowienie go wprowadzili rozdwojenie w szeregi narodowe i dali powód do odgalwanizowania stronnictw, na które dawniéj kraj i emigracya się dzieliły. Kto dziś nie podziela zasad demokratycznych? Kto się poważy wystąpić przeciw chorągwi i zasadom, które naród uznał i przyjął za swoje. Kto może być przeciwny pracy pojednania się z ludem, w którego poczuciu się do obywatelstwa, według zdania wszystkich polskich i cudzoziemskich mężów stanu, leży główna dźwignia i jedyna nadzieja naszéj narodowéj przyszłości.

Przeciwnie, zamiast rozdwojenia, postawienie Towarzystwa Demokratycznego położy koniec wszystkim drobnym koteryom, które podziemnie nurtują dzisiejszą bezbarwność emigracyjną, i przerwie wszystkie na własną rękę prowadzone roboty demagogów, które, niepoparte przez ogół patryotyczny, mogłyby wywołać jeno niewczesne spiski i ruchy w kraju i sprowadzić nań nie przynoszące żadnych korzyści prześladowania i nieszczęścia.

Tylko zapoczątkowanie działań energicznych a przezornych może wyrwać dzisiejszą Emigracyą z jéj dotychczasowéj występnéj nieczynności; tylko postawienie jasnego i dobitnego programu obowiązków i prac wprowadzić ład i porządek w obecnym chaosie wyobrażeń i pociągnąć wszystkie dobre chęci i zdolności do wspólnéj akcyi statecznéj i skutecznéj.

Jak wierzymy silnie w niepodległą przyszłość naszego narodu, tak wierzymy silnie, że wszystko co światłe, dzielne, uczciwe, patryotyczne, zszereguje się do pracy i służby narodowéj około chorągwi, którą dziś wywieszamy.

Dziś chodzi przedewszystkiém o to, aby stanął piérwszy zawiązek demokratycznego zastępu. Zawiązek ten powinni stworzyć ci, którzy do ostatka dotrwali przy straży jego chorągwi i którzy, wcielając się do Zjednoczenia Demokratycznego, nie rozwiązali dawnego związku, ale wyraźnie zastrzegli sobie, że powrócą do niego, jeżeliby Zjednoczenie nie doszło do skutku lub odstąpiło od zasad i polityki demokratycznéj.

Otoż dziś nastąpiły okoliczności, które nakazują nam korzystać z naszego zastrzeżenia i powrócić do dawnéj organizacyi Towarzystwa. Młodzi towarzysze wygnania czekają na naszą inicyatywę, aby przystąpić do wspólnéj z nami pracy nad odzyskaniem nie-

podległéj Ojczyzny, przez oświecenie, podniesienie i uzbrojenie mass polskich.

W téj mierze zapraszamy niniejszém wszystkich członków Towarzystwa, aby przystąpili na nowo do czynności, pozawiązywali sekcye, zobowiązali się do stałego podatku i weszli z nami w styczność.

Sekcya Przedstawiająca w Londynie zajmie się bezpośredniém powołaniem do czynności członków Towarzystwa zamieszkałych w Anglii.

Dla łatwiejszego zgrupowania dawnych członków Towarzystwa we Francyi przebywających, uważamy za najstósowniejsze, aby się utworzyła Komisya Korespondencyjna w Paryżu, do któréj składu każda Sekcya zawiązana w Paryżu będzie miała prawo wybrać jednego członka.

W podobny sposób utworzone komisye korespondencyjne powinny stanąć w Szwajcaryi, we Włoszech, w Zjednoczonych Stanach Ameryki i w Turcyi i zająć się powołaniem tamtejszych członków do czynności i łączności.

Za podstawę przepisów w reorganizacyi naszego związku przyjmujemy dawną Ustawę Towarzystwa Demokratycznego, jednakże zostawiamy do woli i uznania pojedynczych Sekcyj zaprowadzenie w ich wewnętrznym urządzeniu takich zmian, jakie wymagania czasu i miejscowe okoliczności im doradzą.

Aby z form nie tworzyć nieprzezwyciężonych trudności w odbudowaniu naszego związku, stowarzyszenia wzajemnéj pomocy, łącząc się z nami, skoro tylko podzielają nasze polityczne zasady, dążności i cele, mogą wewnątrz rządzić się własnemi ustawami.

Sekcye i pojedynczy członkowie zechcą pośredniczącym w reorganizacyi Towarzystwa instytucyom przesłać bez zwłoki dokładną imienną listę i wykaz podatku, jakiego związek może się od nich spodziewać.

Podatek składany dziś przez Sekcye powinien być głównie obrócony na podtrzymanie i podniesienie wydawnictwa *Głosu Wolnego*, jako organu tworzącego się Towarzystwa Demokratycznego.

Jak tylko zgłosi się do czynności dostateczna liczba członków Towarzystwa, Sekcya Przedstawiająca w Londynie, w porozumieniu z Komisyą Korespondencyjną w Paryżu i instytucyami pośredniczącemi w innych krajach, ogłosi spis imienny członków Towarzystwa i powoła ich do wyboru Centralizacyi.

Upraszając wszystkich dawnych i świeżych współpracowników o nadesłanie rychłéj odpowiedzi na niniejsze okólne zawezwanie do łączności, pod adresem naszego sekretarza, ob. J. M. Wereckiego, 49, Southampton Row, W. C. Londyn, przesyłamy

Pozdrowienie Braterskie.

Londyn, 12 listopada 1865.

Prezydujący : Ludwik Oborski. Sekretarz : M. J. Werecki.

DZIEŃ 8 LISTOPADA.

Jeżeli rozpamiętywanie dni chwały lub zwycięztw podnieść jest w stanie potęgę narodowego ducha, myśl jego ożywić, wznieść zapał do czynów wielkich i szlachetnych, to znowu pamięć klęsk i upadku narodów tę wyższość ma do siebie, iż staje się żywém, najskuteczniejszém pouczeniem, nie już w pracach dziejowego posłannictwa, ale wprost niezbędnych do utrzymania a bardziéj jeszcze odzyskania utraconego bytu warunków.

Rozświecając bowiem rzetelne warunki dziejowego życia a ztąd płynącéj walki, świadcząc widomie niezłomnéj Opatrznéj sprawiedliwości—inaczéj loice dziejów; całą też grozą kary czy bolesnych następstw błędów, zniewalają nas do przyjęcia prawdy nawiedzenia.

A w szeregu to tych wielkich acz okropnych dni ludzkości, dzień dzisiejszy przed innemi zaznaczonym być winien ku na ce i przestrodze narodów, szczególniéj zaś Polski i Słowiańszczyzny.

Roku 1620. w dniu 8 Listopada, naród Wojciechów i Dąbrówki, naród Ziżki i Podjebradów, po stuletnich nieśmiertelnéj pamięci bojach za sprrwę Ludów, pada pod Białą Górą ofiarą odwiecznéj, plemiennéj sąsiadów zawiści.

W dwa niespełna późniéj wieki, w tymże samym dniu 1794 r. Moskwa w imię znów swéj przyszło-wiekowéj, współplemiennéj polityki, niosąc gwałt najświętszym prawom narodowości, na stosach tysięcy ofiar krwawéj rzezi Pragi ostatecznie gruntuje słowiańskie swe panowanie w Warszawie.

Przypominać straszne dzieje następstw tych dat fatalnych, kreślić martyrologią rozćwiertowanego narodu Polski, lub do czwartéj części nieomal wytępionego pokolenia Taborytów, wykazywać wpływ obu na los i dzieje ogólnéj ludów sprawy, nie jest obecnie zamiarem naszym.

Zresztą, wobec obudzonego ducha narodów, wobec powszechnych niepokojów i niepewności o przyszłość, w obec tu i ówdzie podniesionych mrówczanych zabiegów nad jéj ulepszeniem, w podobnie uroczystych chwilach, przedewszystkiém jest obowiązkiem naszym sięgać ku najodleglejszym przyczynom złego i ztamtąd wysnuwać na przyszłość wskazówki.

I w téj też myśli, rozpamiętywając straszne rocznice dnia dzisiejszego, poprzestaniemy na samém zestawieniu tych przeciwległych momentów : jako przeciwplemienność zjednéj, samozwańcza współplemienność z drugiéj strony, stają się podwaliną dwóch najgłówniejszych zamachów na Słowiańszczyznę. W nich bowiem objęty jest zarazem i najprzeważniejszy węzeł warunków przyszłości naszéj.

A najprzód, nie będąc objawem pojedynczym, lecz płynąc z zasady sięgającéj jeszcze granic plemienia, ostrzegać nas muszą, jako u jego krańców dopiéro działalność swą zatrzymać mogą.

Demarkacye niemiecka 1848 r. a dzisiejsza *ruska* polityka Moskwy przed innemi wymownym tego dowodem.

Ztąd znowu, o ile klęska 1620, w imię zachowawczego wprost instynktu, nakazywać musi szukanie obrony a co najmniéj pomocy w łączni współzagrożonych i współplemiennych narodów; o tyle krwawe Moskwy dzieje 1794 na téj najbardziéj przyrodzonéj drodze ciągle miarkować i bacznymi czynić nas powinny.

Dotychczas dwa tylko przeciwległe sobie objawiły się kierunki w przeciwstawieniu dwom odpowiednim a nieprzyjaznym prądom

Jedni wobec przeciwplemiennéj powodzi ślepo biegli i tonęli w Słowiańszczyznie.

Drudzy w obawie panslawizmu, ku wszystkim współplemiennikom albo z zasady zazionęli nienawiścią albo bezwzględnie stronić ich postanowili.

Oba kierunki błędne i grzeszne nawet.

Piérwszy Moskwie, drugi innoplemiennym nieprzyjaciołom bezwiednie podawał rękę.

Piérwszy przewinił przeciw najświętszym uczuciom narodowości; drugi zapoznawał najprostsze zasdy demokracyi i sprzeciwiał się nakazanéj powinności : sprzymierzania się do walki.

Jak bowiem zbrodnią jest tworzenie jednéj Słowiańskiej narodowości, błędem kreślenie nawet bezmiernych związków państwowych, tak niemniéj grzeszném choćby stronienie samo, przez wzgląd na Moskwę, innych słowiańskich narodów, które im słabsze i bardziéj nawet upadłe, tém prędzéj tylko przeciw nam zwróconemi będą, jeżeli ich wpiérw sami pomocną nie wesprzem ręką. Trzeźwi zaś i silni, chociaż w mniejszéj liczbie, gotowém są wzmocnieniem walczących szeregów naszych.

Dla tego też dzisiaj pragnąc korzystać z nauk przeszłości a nie chcąc popaść w błędy poprzedników, winniśmy uznać niezłomną doniosłość dziejowéj prawdy, tak jaśnie występującéj z krwawego widnokręgu rozpamiętywanéj rocznicy,

Łączmy się i bratajmy, jako nas napomina 8 Listopada 1620; lecz łączmy się i bratajmy w granicach wskazanych 8 Listopada 1794 r. Łączmy się to też w warunkach przymierza, nie w myśl mgłych, ógólno-słowiańskich celów, lecz w interesie każdéj z oddzielna narodowości. A tak strzegąc się zgubnych i łudnych marzeń, w pożądanéj praktyce ujrzemy zaraz te tylko grupujące się z sobą narody, które we wspólnym związku znajdować będą zapewnienie zaspokojenia najgorętszych swych pragnień, najbliższych potrzeb narodowych.

A najprzód Czechy niezaw dnie staną obok Polski. Polska ni Czechów potępiac ni grzeszno-arystokratycznie wzgardzać nimi nie może, bo obydwom narodom społem przynależy się z dziejów, by piérwsze dla reszty Słowiańszczyzny postawiły rzetelne, możebne zakłady : łączni i braterstwa ludowego.

Inne narody Słowiańskie, nie krzyżując spraw i interesów własnych, stwarzać będą za przykładem odpowiednie im znowu przymierza.

Tym sposobem jedynie wspierać i wspomagać się będziem, gdy rozbici lub zlani w nieokreśloną massę, zapoznajem najświętsze zadanie i potrzeby własnego narodu.

To jest jedyna przeciwwaga przeciw moskiewskiemu pansławizmowi, którego zabiegi z dniem każdym się zdwajają. I na téj tylko drodze spełnimy obronne Zachodu posłannictwo, którego od nas wygląda a do którego tak chętnie zawsze się przyznajem.

Jako więc bohaterskie rozbitki nieszczęsnéj klęski Białogórskiéj, po długie czasy w dniu jéj rocznicy zbierali się na wzgórzach, zkąd wedle podania rozejść się mieli patryarchowie ludu Lech, Rus i Czech, pragnąc tém przypomnieniem przedwiecznéj braci zgody, ożywić nadzieję lepszéj przyszłości, a ztąd zaczerpnąć sił nowych ku nowym cierpieniom i pracy;—oby i dla nas dzień ten podwójnéj narodów żałoby posłużył ku rzetelnemu oświeceniu i wzmocnieniu na drodze pracy przyszłęgo szczęścia tak dawno bezwiednie odczutéj i w dzielnéj piersi naszego ludu.

Kończąc też żałować nam przychodzi, iż i organa poważne francuzkiéj prassy, idąc za głosem wewnętrznym, który im każe wyczekiwać od Polski przedmurza przeciw nowemu dzikiéj Azyi zalewowi, przybierającemu dziś nazwę Panslawizmu, tak skwapliwie podjęły głos *Czasu* (z powodu Biesiady Słowiańskiéj) za wyraz opinii narodu całego.

Czas, rządząc się tylko przeciwpanslawistycznym instynktem, wbrew tradycyi Polskiéj, wbrew miłości i zasadom demokracyi, odtrąca wszelki sojusz narodowy, nie oparty na zasadach arystokratycznie pojmowanéj równości, chociażby ta prowadziła go do przymierzy wprost przeciwnych narodowemu i samozachowawczemu instynktowi.

Przy téj sposobności, nie możem przepuścić milczeniem niesprawiedliwego odsądzenia narodu Czeskiego. Nie wolno nam bowiem zapominać, że jakkolwiek może niewiele synów jego padło w szeregach naszych, naród ten jednocześnie najzaciętszą w swém łonie prowadzić musiał walkę w imię

sprawy naszéj. Zwycięztwo jak wiadomo nie zostało w rękach pp. Riegrów, Zerbesów i t. d. Jeżeli zaś cząstkowo i dziś oni jeszcze podnoszą swe głowy, są one dowodem tylko téj saméj reakcyi, któréj i artykuł *Czasu* najlepszém świadectwem.

Inną razą pomówimy obszérniéj o téj co najmniéj interesującéj sprawie.

Z.

O REWOLUCYONIZMIE NOWOCZESNYM.

KURS JENERAŁA MIEROSŁAWSKIEGO W 1865 R.

Odczyt XIII[ty]. — Okres agitacyjny.—Manifestacye Wallońskie i Flamandzkie.—Próby powstańcze tych prowincyj zagniecione przez księcia d'Albe.— Trybunał krwawy.

Dziesięcioletnia regencya Małgorzaty Parmezańskiéj, siostry Filipa II[go] z ministerstwem kardynała Granvella (niby Michała Czartoryskiego, Lubeckiego lub Wielopolskiego owych krajów i owego czasu), obejmuje wstęp *manifestacyjny* powstania Niderlandzkiego. Akurat jak u nas aż do porwania za oręż, najuprzykrzeniéj dla ciemięztwa zewnętrznego sejmikują, petycyonują, hałasują prowincye i kasty nie myślące na ostro powstać, lecz tylko jakby naciskiem lamentów i zgorszenia wytargować na koronie uznanie ich prerogatyw, jękami reszty kraju i narodu posługując się jako chórem i cymbałami manifestacyjnemi. Szlachta katolicka, wierna kościołowi o ile ten pomagał jéj do utrzymania ludu w jéj zależności, pięć tylko potrzebowała do tego biskupstw na całe Niderlandy, ale Inkwizycyi równającéj wszystkie stany pod strychulcem ognia i kleszczów, broń Boże! Skoro tedy Filip potroił liczbę biskupstw, narzucił nadto w Niderlandach trzech arcybiskupów ze swojego ramienia, a po nad tą konkurencyą fendalności postanowił najwyższy trybunał inkwizycyjny, wtedy zakipiał po wierzchu społeczeństwa niesłychany dotąd patryotyzm. I pod Karolem V[tym] palono furami całemi heretyków, ale to po gospodarsku, bez dzisiejszych ceremonij, a wszystko kotlarzy, tkaczy, kramarzy, których imiona chyba Anioł Zmartwychwstania przypomni sobie na appelu Józafatowéj doliny. Tu, bezstronny tyran, książąt i hrabiów, których przodkowie sąsiadowali nad Maasą Pepinowi z Hersztalu i Godfrydowi z Bulionu, poddawał jednéj z kramarzami cenzurze i przed sąd brudnych mnichów hiszpańskich powoływał! Na taką zniewagę czterystu panów Wallońskich i Flamandzkich pod laską potomka pierwotnych grafów Hollandyi, dziś najkrotofilniejszego opoja 17tu prowincyj, Van Brederode, skonfederowawszy się i upiwszy na zabój w Breda, zawozi w tym stanie protestacyą swoją do Bruxelli wąsatéj* Małgorzacie r. 1566. Zwymyślani od szubrawców, *gueux*, na wniosek swojego marszałka przy niewyczerpalnych kuflach zdarłszy ze siebie książęce atłasy, sobole i łańcuchy, przywdziewają łachmany przewieszone torbą żebraczą i przysięgają na rany Chrystusa od dnia tego nie pić reńskiego wina, jak duszkiem z mis drewnianych.

Po takiéj demonstracyi patryotyczno-demokratycznéj, zdało się arystokracyi, że wyzwoliła ojczyznę na wieki od jarzma hiszpańskiego i od piekieł inkwizycyi. Ale lud nierozumiejący pańskich żartów dobrodusznie rzuca się na mnichów i kościoły, te sprowadza do prostoty betleemskiéj obory, a od plag odwetnych ucieka do lasów, lub gdzie śmielszy obwarowywa się na ratuszu i zaciąga ulice municypalnemi łańcuchami. Zgubne między szlacheckim a ludowym patryotyzmem nieporozumienie, bo tymczasem szlachta wytrzeźwiała i śle pokutne poselstwo do Madrytu.... Już zapóźno! Deremnie na affront regencyi konfederaci Bredejscy wyprawili do Madrytu swoich magnatów, ażeby wyperswadowali panu półświata wypuszczenie im bez zwady, najpokaźniejszego swojego skarbca, swojego spichlerza, swojego warsztatu Niderlandzkiego;—za to mu zaręczając poskromienie własną dłonią heretyków i wieczystość honorowego tytułu hrabiego Flandryi. Czyż to nie akurat deputacya naszych książąt i hrabiów od lat 90 do Petersburga, Berlina i Wiednia między każdą manifestacyą a ruchawką? Akurat téż jak trzy Carowie Polscy, Car Niderlandzki co uporczywszych zatrzymał przy sobie i oddał Inkwizycyi na *in pace*; wyrozumialszych przekupił, ale jako człek oszczędny odesłał do Niderland po zapłatę: do niechybnéj kassy *Trybunału krwawego*. Była to najpilniejsza konstytucya, jaką kraj ten miał być obdarzony przez nowego wielkorządzcę za jego przybyciem do Bruxelli.

Bo téż z Carami nie ma Compactów Pragskich; to dobrze z elektami Sejmu Frankfurckiego. Małgorzata z przebiegłym Granvellem zużyli swoją przewrotność na wzajemnych oszukaństwach ze swawolną szlachtą; czas spuścić *tercyozy* księcia d'Albe na tę krnąbrną ziemię (1567). Tych katów bezparcyalne miecze żadnéj wyżyny społecznéj, co śmie najwyższéj zawadzać, nie oszczędzą. I ja, przyznać się muszę moim słuchaczom, wcale dzisiaj nie rozumiém palmy męczeńskiéj, jaką wszyscy dziejopisowie i biografowie koniecznie chcą zdobić szafoty admirała Horna, hrabiów d'Egmont, de Montigny, Van Berkezel, Van Straelen, de Berghes i tylu innych zaprzysięgłych swojemu królowi kawalerów złotego runa, co lenne te śluby raz złamawszy po pijanemu, na trzeźwo nie potrafili, jak książęta Oranii, odnaleźć słynnych szabel swoich ku unieśmiertelnieniu przynajmniéj swojego wiarołomstwa.

Zkąd się tym dworzanom wzrosłym na gradusach obcego tronu, któren sam wzniósł się na karkach ich współrodaków, przyszło dzisiaj dopiéro zwać się Niderlandczykami? Jeżeli dziś nareszcie przejrzeli, czemuż nie wzięli się zaraz do obrony swojego ludu, przeciw Hiszpańskiéj regencyi? Przez te lat dziesięć szlacheckich burd i demonstracyj, Granvelle i Małgorzata nie mieli w całych Niderlandach 2000 obcego żołnierza do swojéj posługi; reszta ich siepaczy wszystko bracia i synowie buntowników, słudzy i klientela Belgijskiéj szlachty; cała ich zatém tyrania polityczna i inkwizycyjna odbywała się ramieniem samychże krajowców. Ktoż to jeźli nie rodowita szlachta Belgijska zasiadała w radzie Bruxellskiéj przy boku siostry królewskiéj? Albož to nie przemysłem najuczeńszych doktorów tego kraju, Wiglius'a i Hessels'a, badano i żywcem anatomizowano heretyków? Gdzież to Niderlandzcy kawalerowie złotego runa, podczas strzyżenia aż do krwi runa wełnianego z Niderlandzkich baranów? Jedni wprawdzie jak van Berlaymonte, Noircarmes, d'Aerschot, d'Arenberg, wiernie rakarzują katom Regencyi, a potem Trybunałowi Krwawemu, ale większa część ludowi na bunt zadzwoniwszy, rozjeżdża się na poselstwa do Paryża, Niemiec i Madrytu, istnie jak hrabiowie, bankruty i wszelcy Polscy *mężowie zaufania* przed przewąchanym niedoczynem każdego n szego powstania. Nareszcie lud na wiarę obiecanéj przez panów interwencyi to kalwinów francuzkich, to samegoż dworu francuzkiego zamyka się w paru pogranicznych temu państwu warowniach (jak u nas w 1863 r. po lasach), doczekując się realizacyi tych proroctw dyplomatycznych. Jeszcze tercyozy d'Alb'a daleko za dziesiątemi górami, za dziesiątą rzeką. Nim z Neapolu i Medyolanu nadciągną przez Alpy, przez Jura, przez Ardeny, kilkunastotysięczną garstką na kark cztéromilionowemu narydowi, ktoż temu przeszkadza najeżyć się stoma twierdzami a setkami tysięcy rusznic i grotów? Przecież to od słynnéj stali Niderlandzkiéj lśnią się wszystkie armie katolickie, a pod tą Wallońską stalą wszystkie sierść Flamandska odziewa!

Może wodzów brak wzburzonemu ludowi? A zkądże najdzielniejszego wziął Filip II na upokorzenie francuzkiéj buty pod St. Quentin i Gravelines? Oto właśnie pod mury Valenciennes, chroniące powstańców od zemsty Regencyi, podstępuje ze swojemi Wallońskiemi pułkami najgłośniejszy rycerz Belgijski, co jeździł do Madrytu domagać się samorządu dla swojéj Ojczyzny u niewdzięcznego samowładzcy. Pewnie wrócił z chartą niepodległości, nie to pułki swoje przyłączy do oblężonych, ażeby ogromniejsze stawić czoło spóźnionemu najazdowi?— Bynajmniéj! Powrócił okryty osobiście nowemi dostojeństwy, zagnieciony nowemi hrabstwami, rodakom zaś przywozi złote góry obietnic, byle broń złożyli u stóp miłościwego cara wszechkatolicyzmu. A że niedowiarki ociągają się z otworzeniem bram warownych, sam je niecierpliwie wybija żelazem Niderlandzkiém, miasto zaś z mieszkańcami i obrońcami w perzynę obraca. I to poseł sprzysiężenia narodowego zawartego w Breda, i to najdumniejszy z patryotów co rwali na sobie łańcuch złotego runa, jako obrożę niewoli, co niedawno ciskali go pod nogi regentce i kardynałowi, ażeby się przewiesić symboliczną torbą szubrawców! i to najwyższa ojczyzny Niderlandzkiéj nadzieja, Lamoral d'Egmont! Więcéj tylko szablą, któréj nasi d'Egmontowie nigdy nie dobywali, nie istnaż to biografia naszych rozjemczych Walenrodów? A jeżeli taki patryota uprzątał drogę Hiszpańskim

* Ten to niewieski zarost najwięcéj wywoływał oburzenia między szlachtą Niderlandzką przeciw córce Karola V[go].

rzeźnikom, czegoż się było spodziewać po innych sprzysiężonych? Chyba odprowadzania zrzuconego kardynała za granicę, stukając w drewniane misy i gwiżdżąc mu za lektyką. Za to znowu spychali się o piérwszeństwo w orszaku jego następcy, wkraczającego nareszcie z Lotaryngii w 10 tysięcy bronzowych drapieżników, "których samo spojrzenie zabijało płód Niderlandzki w łonie matek." I tu, d'Egmont panoszył się na czele pacyfikatorów (1567).

Kraj umilkły i rozbrojony od Renu aż do morza na sam chrzęst téj południowéj chmury po nad Ardenami, wyglądał jeszcze tajemniczego cudu od swojéj mądrej i walecznéj szlachty! Po coż by od roku wzywała lud do buntu przeciw Hiszpańskiéj koronie, po coż z taką miną misterną jeździła do Madrytu, do Paryża, do Anglii i do Kolonii? O coż tak się kłóciła i targowała z Regencyą Bruxelską? Zdaje się, że postawiła na swojém, skoro Regencya się wynosi: ale po coż w kompanii jéj siepaczy poskramiała powstanie przez się samą wyzywane? I to nic jeszcze, lecz co się znaczy jéj hajduczenie nowemu najeźdzcy, po dymiących się zgliszczach Wallonii i Flandryi, w awangardzie pułków hiszpańskich? Chyba to tak głęboka dyplomacya, że wyjąwszy samych Wallenrodów nikt nie zdolny i nie godzien jéj przeniknąć. Dopieroż Fernand Alwarez z Toledy, książe d'Albe i t. d. wyrokami Trybunału Krwawego wszystko to na raz wyjaśni.

Oglądając się w tył, z wyżyn trzech wieków późniejszego doświadczenia, zdaje się, że Niderlandcy dziejopisowie nieco przecenili okropność tego katolickiego Murawiewa w stósunku do niewinności jego ofiar. Co pewna, to że on nigdy ze swojéj roli nie wyszedł, ofiary zaś jego wszystkie swojéj się sprzeniewierzyły. Jakichże to Niderlandzkich patryotów mógł zwieśdź i nie przestrzedz ów z samego dna piekieł katolickich rodem tępiciel herezyi? Chrzczony we krwi Maurów pod Fontarabią, pławiony we krwi luterskiéj pod Mühlbergiem, i w téj krwi do lat 60 niezmiennego żywota zakonserwowany najczerstwiejszym krzyżowcem Loyoli, po coż by ciągnął aż od Kalabryi z wyborem hiszpańskiego morderstwa, kiedy nie na wymordowanie Niderland aż do warstwy niemo i bogobojnie pańszczyźnianego ludu? Alboż to grzechotnik co pełzaniem łamiąc lasy Ardeńskie, wił się jeszcze ogonem w Burgundyi, kiedy już paszczę rozwierał na Bruxellę, nie dość się długo nadzwonił, ażeby co żywe stawiło mu bój na śmierć lub ustąpiło z drogi? Coż tak w tém potwornego, niesłychanego, wiecznéj medytacyi godnego, że bestya pożarła niebaczne żaki co mu w paszczy chciały konspirować i dyplomatyzować?

Jak Francuzi wiecznie przeklinają Anglików za umęczenie im świętéj heroiny, którą sami upuścili im w ręce pod Compiègne i sami wyrokiem swojego biskupa Bowezejskiego skazali na płomienie jako czarownicę, tak Belgowie ciągle wypominają księciu d'Albe Trybunał Krwawy, ścięte głowy d'Egmonta i Horna, 200000 patryotów zakatowanych, 30000 wyprawionych z torbami, 200000 zamordowanych pod pozorem wojennéj pogoni..... Ale kiedy zajrzemy do składu owego trybunału i do całéj hierarchii inkwizycyjnéj, politycznéj, czy administracyjnéj, owych dziesięciu południowych prowincyj, spostrzegamy z wielką ujmą dla patryotyzmu Belgijskiego iż na jednego Hiszpana. jak np. Wargasa, w główným aeropagu siepaczy napotyka się zaraz 10 pachołków w sobolach czy w zbroi, których tępiciel nie potrzebował szukać za Ardenami. Smutną rzeczą do powiedzenia, że jednę trzecią związkowych Bredejskich, Sejan Filipa II^{go} za poręką drugiéj trzeciéj wywieszał, wyścinał, wypalił bez potrzeby obciążania sumienia hiszpańskiego temi morderstwami. Ci zaś tylko ze związkowych nie zostali Ablami lub Kaimami, którzy nie po pijanemu brali się do dzieła. Ci też wszyscy poszli za Gwilhelmem i Ludwikiem Oranii; bo też po istotnych Niderlandczyków i po godniejsze naszych studyów powstanie, czas sięgnąć gdzieindziéj.

Nadesłano nam łaskawie z Lipska, wyszłe tam z drukarni pana Kasprowicza dwie ważne do poznania przeszłości broszury. Piérwsza pod tytułem: "Emigracya Polska od 1831 do 1863 r., krótki rys historyczny," zawiera rzecz umieszczoną w byłym dzienniku *Wytrwałość* pod tytułem "Organizacya Emigracyi", ale powiększoną licznemi i ważnemi dodatkami oraz i sprostowaniami niektórych pomyłek lub niedostatków piérwotnéj pracy. O ile w krótkich bardzo zarysach (105 str. in 8°) można było przedstawić rys epoki tak pełnéj i tak ożywionéj, jak epoka Emigracyjna, znajdzie go czytelnik w téj sumiennéj pracy. Jak to zwykle bywa w podobnych razach, myśl osobista autora przebija się tam nieraz w kształcie ogólnego usposobienia i jest na jego karb kładziona, jak np. początkowe rachowanie na rewolucyonistów francuzkich; wydobywa się tam także nieraz na wierzch bezimienność autora, jako powaga górująca w ważnych chwilach; ale te małe ułomności nie zmniejszają zalet całéj pracy, którą szczérze polecamy młodym towarzyszom naszym. Mianowicie dzsiaj, kiedy myśl ładu, myśl organizacyi zaczyna ich silnie zajmować, ten krótki rys historyczny może im być bardzo użytecznym. Na końcu broszury znajduje się dosłownie przedrukowana Ustawa Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.

Druga broszura, z 83 str. in 8° złożona, zawiera Konstytucyą 3^{go} Maja 1791 roku, z Uwagami podawanemi jéj twórcom w 1789 r. oraz dwoma późniejszemi téjże konstytucyi ocenieniami.

Jakoż do dosłownego textu téjże konstytucyi dołączone są dwa nader ważne pisma z czasów sejmu Czteroletniego. Jedno bezimiennego autora: *Uwagi nad stanem rolniczym i miejskim.* Drugie także bezimienne: *Głos poddaństwa do stanów skonfederowanych.* Szkoda tylko, że wydawca nie wskazał źródła tych dwóch ważnych dokumentów, gdzie i jakim sposobem ogłoszone zostały i do wiadomości jego doszły, tak ażeby przynajmniéj ich autentyczność zaprzeczoną być nie mogła.—Po tych dokumantach, następują dwa przedrukowane z pism Tow. Dem. Polskiego artykuły: piérwszy "O dniu 3 Maja 1791 r., przez Jana Nepomucena Janowskiego, [Poitiers, 1841)" przedstawia rzeczywiście zajmujący obraz ogłoszenia téj ustawy; a drugi "Półśrodki—Konstytucya 3^{go} Maja 1791 roku, przez Wiktora Heltmana, (Poitiers, 1837)" obejmuje najgruntowniejszy jaki mamy rozbiór tego wielkiego aktu narodowego.

Nie możemy lepiéj zalecić téj pracy czytelnikom naszym jak przytoczeniem słów samego wydawcy.

"W obecnéj chwili, kiedy przyjaciele i nieprzyjaciele Polski "poruszają całą jéj przeszłość, szukając w niéj broni dla argumen-"tów zaciętéj szermierki swojéj, nader pożądane są dokumenta "rzucające światło na rozwijanie się upłynionego życia narodowego, "którego obecne życie prostém jest następstwem. Do tego rodzaju "dokumentów należy bez wątpienia "Konstytucya 3^{go} Maja 1791 "roku," owoc Czteroletniego Sejmu niepodległéj jeszcze Polski."

Składka Emigracyi w Lyonie i okolicach zamieszkałéj na podtrzymanie wydawnictwa *Głosu Wolnego*:

J. Moraczyński fr. 2; H. Majewski c. 50; Sadowski c. 50; Zienkowicz Wincenty c. 50; Benekie Paweł fr. 1; Wołowski Bronisław fr. 2; Gutowski fr. 1; Paluszkiewicz fr. 1; Deputowski Leon c. 50; Tytz Władysław c. 50; Szymański Napoleon fr. 5; Gaykowski fr. 2; Nasarewicz Jan fr. 1; Szczepański Kourad c. 50; Szymański Kazimierz fr. 2.—Razem franków 20.

ZMARLI W EMIGRACYI.

Po długiéj i ciężkiéj chorobie piersiowéj, książe Witold Czartoryski, starszy syn zmarłego niedawno księcia Adama, umarł w Algierze dnia 14 b. m. w 45^{tym} roku życia. Książe Witold, o ile nam wiadomo, wcale nie podzielał pretensyj dynastycznych familii swojéj i dla tego usuniętym został, mimo prawa starszeństwa, od politycznego spadkobierstwa księcia Adama. Żył on zupełnie w odosobnieniu, nie mieszając się bynajmniéj do działań brata swego Władysława, którego nieudolność znał jak wszyscy.

W Marsylii umarł na cholerę Edward Kiss, rodem z Galicyi, około 50 lat mający. W emigracyi (od 1831) trudnił się krawiectwem; zostawił żonę i dorosłego syna.

Ktoby z czytelników wiedział o miejscu pobytu Eugeniusza Staniszewskiego z pod Brześcia Litewskiego, raczy o nim donieść Redakcyi *Głosu Wolnego*, by ta mogła zadość uczynić żądaniu które do niéj w interesie familijnym zaniesiono.

Ob. Andrzéj Stankiewicz, mieszkający w okolicach Nimes (Gard) przed r. 1845, proszony jest o zgłoszenie się w interesie familijnym do Jana Sobolewskiego, wygnańca z r. 1864, mieszkającego w Zürich, Holtingen, Nr 323, I Etage, (Suisse).

---

w Drukarni Polskiéj 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.